SYNOWIE I PRZYJACIEL
WYGNAŃCA.

POWIASTKA.

UCZNIOM

SZKOŁY NARODOWÉJ POLSKIÉJ

W Batyniol (*Batignolles*)

pod Paryżem

ten wiérszyk

poświęcam.

O! młodzi Polacy!
Co mi do ręki pióro podało
Do téj oto pracy?
Jakie uczucie ją dyktowało?
Skoro przeczytacie,
Poznacie!
A mam zaś dla Was szacunku tyle,
I tyle miłości:
Że jestem pewien: przyjmiecie mile
Choć utwór słabości.

Pisałem w Paryżu
w dzień Świętéj Anny
26 Lipca 1855

T. D. Julijusz Jedliński.

SYNOWIE I PRZYJACIEL
WYGNAŃCA.

Jeden z Polaków, tego pokolenia,
Co w Listopadzie za broń uchwyciło
W imię Ojczyzny swéj oswobodzenia,
I mężnie czoło Moskalom stawiło : —
Gdy w skutek losów zdradliwych kolei,
Ze świętéj sprawy bolesnym upadkiem
Wszystko utracił — prócz saméj nadziei ;
Wolał się raczéj — niżeli być świadkiem
Obcych na drogiéj ziemi panowania —
Skazać na trudny, gorzki chleb wygnania.
Otóż, osłodą zawodów okrutnych,
I pocieszeniem chwil życia tak smutnych,
Był mu : przyjaciel od dzieciństwa wierny,
Z liczby tych ludzi, których w świecie mało ;
I dwaj synowie. — Lecz kłopot niezmierny
Aby wychować mu się ich udało
Dla lubéj Polski ; w duszy jego czuwał,
I w samém źródle szczęście mu zatruwał.

Stały przyjaciel owego Polaka
  Felixa posiadał miano,
Mieczysławem zaś, starszego chłopaka,
  Witoldem, młodszego zwano.

Starszy, był uczniem Narodowéj Szkoły,
Którą wzniesiono chlubnie wśród wygnania,
A młodszy z matką skończył był mozoły,
Polskich **A. B. C.** syllab i czytania.

Że się nie często bracia widywali,
Może dla tego bardzo się kochali: —
(Jak to nie jeden z młodych lat pamięta.)
Mieczyś do domu przychodził na święta.

Jak swoich, Felix, lubił tych chłopczyków,
Co im dowodził wielością pierników.
Bywało : —kiedy nadejdzie Niedziela
Mieczyś i Witold, swego przyjaciela
Z niecierpliwością zawsze wyglądali ;
Naprzeciw niemu nieraz téż wybiegli,
I nieraz mu się u szyi wieszali
Na znak radości, skoro go spostrzegli.
  Bo prócz migdałów, pierników,
  Zabawek, nawet grosików,
Felixa było przedsięwzięciem stałém
Ich, przed ojcowskim bronić trybunałem.

Razu jednego, gdy się z niémi bawił,
Gdy go strudziły swawola i krzyki:
W oddaleniu ich, od siebie zostawił,

Mówiąc: że pragnie przeczytać dzienniki.
Ponieważ chłopcy wiedziały
Że lubi to zatrudnienie,
Więc w dowód wdzięczności, chciały
Zachować na pół milczenie.
Lecz jak się bawić bez hałasowania,
Gdy sama grzeczność, tego już zabrania?...
Więc się do licha, drapią trochę w głowę;
O tém, o owém, wszczynają rozmowę: —
Która pusta, trzpiotowata,
(: Zwyczajnie, jak brat do brata :)
W miarę jak chęć spokojności,
Uśmiérza wieku burzliwość,
I piérwszą poruszeń żywość;
Nabiéra przyzwoitości,
I dziecinność jéj się zmniejsza,
I staje się rozsądniejsza. —
W tém Felix który chociaż na uboczu,
Nie spuścił młodych swych przyjaciół z oczu,
Nic nie straciwszy, czém brzmiała ich mowa,
Te był usłyszał w ustach braci słowa:

Witold.

Powiedz mi proszę, braciszku miły —
Boć już poznania większe masz siły; —
Kiedy ja jeszcze jestem malutki —
A więc i rozum mój także krótki;
Powiedz mi proszę, co się to znaczy:
Że matka do nas mówi inaczéj,
A ojciec znowu inaczéj?....

MIECZYSŁAW.

Ó! mój Witolciu! ta tajemnica
Jest dla naszego chlubą rodzica;
Bo jést dowodem: jego miłości
Prawdziwéj dla nas; — jego wierności
Dla ziemi, gdzie się ojciec nasz rodził,
Po któréj, będąc maleńkim, chodził.
A ziemia ta nieszczęśliwa —
— Bo dziś jest w niewoli —
Polskim krajem się nazywa,
Krajem pól i roli;
A ludzie co w nim mieszkają,
Uczciwi są ludzie; —
Nad wszystko kraj swój kochają
Choć w nędzy i trudzie. —
Wszystkie zaś ich myśli, słowa,
To aż z serca płyną; —
A polską zwie się ich mowa; —
Dla niéj: żyją, giną. —

WITOLD.

A skądże to wiesz mój Mieczysławie;
Alboż ty mówiłeś z niémi?..

MIECZYSŁAW.

Wszakże się uczę, nie tylko bawię:
A jest « *Pieśń o naszéj ziemi* »
Którą dobrze znamy w szkole,
I którą ja też umiem dobitnie,
— Choć mi to przyszło w mozole —

Co o Polakach tak mówi szczytnie.
Otóż dla tego, że ci tłumaczy
Wszystko po polsku, —Ojciec inaczéj
Mówi, – a matka inaczéj.

Witold.

A tak, — bo język którym gadamy
Do naszéj dobréj, kochanéj Mamy,
Francuzkim zowią językiem.

Mieczysław.

Pojętnym jesteś chłopczykiem;
Więc, gdy dowcipna Witolcia główka,
Z tego co mówię, nie traci słówka : —
Kiedyś ciekawy — ku twéj nauce —
Jeszcze też twoją uwagę zwrócę
Na to: ile ten polski, kraj, mowa,
Ojca naszego muszą obchodzić,
Gdy wiész, że Mama zawsze gotowa,
Zmartwienia Taty, po polsku słodzić.
Jakoż, ilekroć naszych spragniona
Pieszczot — do swego tuli nas łona —
A on jest świadkiem Mamy wylania ; —
Gdy w pośród tego serc ich wezbrania,
Wzrók Taty nagle — jak dzień wśród burzy,
Bolesną myślą wnet się zachmurzy; —
Gdy nieraz westchnie : ciężko, głęboko;
I łzą kroplistą zajdzie mu oko ; —
To jak-em mówił: —Mama gotowa
Cieszyć go zawsze, — mówi te słowa:

Nie smuć się mój mężu luby,
I drogich ci synów
Dla Polski nie bój się zguby!
Chowam ich do czynów
Godnych Ojczyzny i Ciebie. —
Zła dola, nie zawsze....
Wierzysz: że Pan Bóg jest w niebie:
Więc losy łaskawsze
Zabłysną i Polsce jeszcze. —
Ta mi gwiazda swieci!...
To też nasze dzieci
Po polsku uczę i pieszczę.

WITOLD.

Prawda braciszku! Niezapomniałem
Że ile razy z mamą czytałem:
« Si-ko-ra ło-wi mo-ty-le
« A ko-ty ma-ją pa-zu-ry. »
To Ojciec wówczas choćby ponury,
Zawsze mię w głowę pogłaskał mile,
I niósł zapłatę mojéj ochocie,
Groszem, na cacka, lub na łakocie.

MIECZYSŁAW.

A więc masz dowód jak mu przyjemnie,
Gdy widzi przecie, że nie daremnie
Stara się o to: aby Polaczków,
Wychował z obu swoich chłopaczków.
Ale do tego, bracie kochany!
Nie dośc z czytaniem być obeznany;

Trzeba ci jeszcze, mówić, rozumiéć,
I wiele rzeczy po polsku umieć.
A więc w tém dołóż pracy, starania,
Jeśli chcesz dowieść Mamie kochania,
Jeśli chcesz dowieść Ojcu wdzięczności.

WITOLD.

Aleś powiedział : że to miłości
Taty oznaką, gdy się wysławia
Do nas po polsku ; — więc kto przemawia
Do swoich synów inaczéj :
Czyliż wówczas to się znaczy
Że ich nie kocha ?

W tém Felix wstaje
Dwie ręce obu braciom podaje,
Całuje w czoła — mowę przerywa,
I tak się już sam, do nich odzywa :

FELIX.

Dobre i grzeczne jesteście dzieci !
Gdy takie rzeczy dziś was zajmują,
Już serca wasze, ludzi rokują,
Jak młodość wasza szybko uleci !
Bo myśl głęboka w Witolda słowie !....
Czasem i dziecko prawdę nam powie,
Jak oto Witold ją wypowiedział,
Chociaż sam o tém pewno niewiedział !...
Niestety ! wszyscy, krórzy są tacy
Zobojętnieli na to Polacy,

W obec swych dzieci wiele są winni,
I nie są dla nich, czém być powinni,
Bo im nie życzą jak samym sobie.
Chcesz, bym to dowiódł, bratu i tobie?
Zważcie : ilekroć przyjdą panowie
Do domu ojca, — w jakiéjże mowie
Długo, a długo, sobie gawędzą?
W jakim języku nad swoją nędzą
To utyskują, to znów boleją?...
A nawet czasem gdy się zaśmieją,
By przerwać pasmo swojéj niedoli,
I zrzucić z myśli, to, co ich boli :
Czyż nie po polsku sobie są radzi?
Czyż ich nie polski język gromadzi?

Gdy znów, w Kościele zebrani razem,
Przed Matki Boskiéj świętym obrazem,
O miłosierdzie wzywają Nieba :
Gdy Mu dziękują, za ten kęs chleba,
Którym was dziatki, wraz z nami darzy ;
Jakżeż się modlą u stóp ołtarzy?
Oto po polsku Mieciu kochany!
Bo to od Boga, język im dany.
Żaden téż inny, serc ich nie wzruszy,
I żaden do ich nie trafi duszy!...
Jakoż, gdy jakie smutne wspomnienie,
Ciągnie z ich piersi, jęk i westchnienie,
Żaden z nich ulżyć sobie nie może,
Jak tylko mówiąc : *Boże mój! Boże!*
Czyż nie widzicie z tego wszystkiego,
Że nad swój język nic im droższego?

Otóż, kto nie jest skąpy, fałszywy,
Kto nie obłudny, ma przyjaciela :
Jest rzeczywiście wówczas szczęśliwy,
Gdy mu się całém sercem udziela ;
Gdy przed nim swoje skarby odkrywa,
Aby w nich czerpał, gdy go przyzywa.

Kto tym sposobem synów niekocha
Jakiż to ojciec ? Jakby macocha !

O ! więcéj powiem, Mieczysiu miły !
Że w smutném Polski dziś położeniu,
Gdyby wasz ojciec niemiał dość siły ;
Próżniactwu uległ — albo znużeniu —
I wciąż po polsku niemówił z wami :
Nie znałbym nad to, większéj goryczy,
Bo bym mógł wnosić : że was *niemcami*
Już sam być sądzi — że wam źle życzy,
Gdy od przyjaciół swoich odmiennie,
Was, obcą sobie mową codziennie
Z obojętnością taką traktuje.
Bo dla was szczęścia ja nie pojmuję
Bez czci, wierności, dla swéj Ojczyzny :
Dla któréj przecie — wiész że i blizny
Ponosić — nawet *umrzeć* rozkoszą,
Jak Krasickiego wiérsze ci głoszą.

Szczęście bez cnoty, to zwierząt życie !
Ja dla was pragnę : życia wyższego,
Co czérpie urok, w sumieniu skrycie,
Gdy obowiązku dopełnisz swego !
Chcesz kochać Polskę ? Poznaj ją szczérze

W jéj obyczaju, w jéj duchu, Wierze !
Obcy cię język do tego celu
Nie doprowadzi, mój przyjacielu

O ! gdyby z wami nie postępował
Ojciec wasz, *Polak*, jak postępuje :
Gdyby wam, pod tym względem, folgował :
Sądziłbym prawie, że w was nie czuje
Swojéj godności : — że za niegodnych
Mieć polską duszę, sam was uznaje :
I że w was synów widzi odrodnych,
Gdy skarbów swoich, znać wam nie daje :
Że do was wstręt ma, wami się brzydzi :
Że się przed Polską, swych dzieci wstydzi :
Że się was nawet, przed nią, wypiéra,
Gdy wam polskości cechę odbiéra !

Po téj nauce, któréj skwapliwie
Bracia słuchali ; w któréj szczęśliwie
Przyjaźń Felixa im się odkryła ;
Tak się rozmowa braci skończyła.

MIECZYSŁAW.

O jak-em kontent Witoldzie luby,
Że mi zrobiłeś takie pytanie ;
Bo oto, pięknie i bez rachuby
Nasz dobry Felix, odrzekł ci na nie !
Choć-eś zbyt wiele dziś nierozumiał,
Ja zrozumiałem. — A to nieszkodzi,
Że trochę późniéj — jak będziesz umiał

Tyle co Miecio — brat ci nagrodzi
Dowcip dzisiejszy, twoją uwagę,
I w słuchaniu nas twoją powagę ;
  Wszystko powtórzy, opowié,
  Co było w Felixa mowie.

  Tymczasem, Bogu dziękujmy,
  A wdzięczność rodzicom czujmy,
Że téj zgryzoty nam oszczędzili,
Iż się nas przecie, nie powstydzili ;
Że Mama Tatę zrozumieć chciała,
I sama tego się domagała,
Ażeby tylko *swoim* językiem
Rozmawiał z każdym *swoim* chłopczykiem.
Ale gdy już wiész, co się to znaczy,
Że Ojciec do nas mówi inaczéj,
  Choć Mama znowu inaczéj :
Prawdą braciszku, że od tej chwili,
Z sobą po polsku będziem mówili ?

583 Paryż, w drukarni i litografii PP. Maulde i Renou, przy ulicy Rivoli, 144.